Nr. 151. Lwów — Piątek dnia 5 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Listy kosztują we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numer z poprzedniego dnia po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, [illegible]

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Rotsteinowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: P. | św. Filomeny P. | Euzebiusza
Jutro: S. | św. Izajasza Pror. | Agrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 37
Zachód „ „ 7 „ 19

Długość dnia godzin 15 min. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

## Sprawy parlamentarne.

Zaledwie wybrnęła Rada państwa z wywołanej przez socyalistów rozprawy o przeniesieniu z Wiednia na prowincyę trzech podrzędnych urzędników finansowych, a już zaraz najusilniej zająć się musiała górą protestów przeciw wrzekomym nadużyciom wyborczym w Galicyi. Przy tej sposobności zabłysną niezawodnie wszystkie oszczercze talenta i Galicya będzie wystawiona na męki. Jesteśmy jednak przekonani, że jeżeli się okaże, że były nadużycia, to jedynie czynione przez owe żywioły rozkładu i waśni. Będzie to [illegible], o czem świegocą już wróble na naszych dachach, zgodne z etyką naszych warchołów, mniemających, że im wolno zgoła wszystko, a każde najłagodniejsze przywołanie ich do porządku, każde zniszczenie ich machinacyj jest nadużyciem. Przykro jest być na indeksie, stać się przedmiotem niecnych paszkwili. Ta przykra chwila właśnie dla Galicyi nadeszła, a chociaż takich niemało już ona przeżyła z łaski swoich i obcych oszczerców, zawsze jest to chwila jednakowo bolesna, zawsze taka, która kiedyś wejdzie do martyrologii naszego narodu. Lecz jak zawsze przedtem, tak i tym razem wyjdziemy z tych opałów bez szwanku. Jednakże zadowolić się tem nie możemy, ponieważ z paszkwilu zawsze coś zostaje. Nasze społeczeństwo przez wzgląd na swe dobre imię, powinno coś skuteczniejszego obmyśleć na zanadto już dokazujących oszczerców.

Podczas gdy Rada państwa poświęca drogi czas na rozplątywanie warcholskich zmysłów, zdarzył się fakt, na który trzeba zwrócić uwagę. Węgierska deputacya kwotowa nie zadowoliła się pretensyą, iż jej „nuntium“ ma zgadzać się z „nuntium“ austryackiej deputacyi kwotowej, lecz wystosowała do niej „renuntium“, zasługujące na rozważenie ze względu na znane węgierskie dążności do całkowitego rozdziału z Austryą. Wedle madyarskiego widzenia rzeczy, rozdział powinien być zupełny, tak, że pozostałaby tylko unia osobista. Z tego oczywiście wynika, że każde z dwóch państw, złączonych unią osobistą, powinno samo pokrywać koszta swoich urządzeń, zarówno administracyjnych, jak wojskowych. Liczba wojska, zależna od obowiązującego systemu powszechnej służby pod karabinem, jest ściśle określona: tyle go być musi, ilu jest poborowych, zdolnych do służby, zatem pewien stały ułamek ogółu męskiej ludności, a ponieważ wszyscy żołnierze kosztują jednakowo, przeto koszta utrzymania armii muszą być obliczone podług wielkości zaludnienia. Mając to na względzie, a także to, że Węgry pragną mieć całkiem odrębną gospodarkę, austryacka deputacya kwotowa zaproponowała klucz 57·6 dla Austryi, a 42·4 dla Węgier, oparty na procentowym stosunku ludności przedlitawskiej do zalitawskiej. Ponieważ zaś przytem Węgry nie chcą ugody z r. 1867-go, a domagają się nowej i zmusili rząd wiedeński do układów o nią, a ona ma stanąć w tym roku, przeto austryacka deputacya kwotowa orzekła w swem nuntium, że ustanowienie kwoty ma trwać tylko do 31 grudnia r. b. Poszła więc ona Węgrom na rękę. Tymczasem „renuntium“ deputacyi węgierskiej głosi: 1) kwota powinna być ustanowiona na lat dziesięć; 2) dochód z ceł przez cały ten czas musi też być podzielony do kasy wspólnej, a dopiero to, czego kasie będzie brakowało, zapłacą oba państwa według klucza; 3) klucz, zalecony przez deputacyę austryacką, wysnuty z procentowego stosunku zaludnienia, jest absolutnie nieuzasadniony, niemożliwy i przeto nie będzie przez Węgry przyjęty.

Jest więc tak, że Węgry chcą być państwem całkiem odrębnem i mieć swego wojska tyle, ile wypada z ich zaludnienia, ale żądają, ażeby Austrya, jak dotąd, przyczyniała się do utrzymania tego wojska. Wszystko ma być rozdzielone w tym roku w dziedzinie ekonomicznej, w finansowej za dwa lata, a w militarnej — po wyborach podług nowej czteroprzymiotnikowej ordynacyi, tymczasem zaś Austrya jeszcze dziewięć lat musi płacić pewną kwotę na wojsko węgierskie.

Tego układu nie przyjmie Rada państwa. Ale — co więcej — rzuca to nowe światło na węgierskie zamiary, odsłania ich intencyę przerzucenia części własnych ciężarów na Austryę.

Zapewne z tego powodu odroczono zjazd węgierskich i austryackich ministrów w Wiedniu dla podpisania nowej ugody. Wiadomo, że ten zjazd miał się zacząć w poniedziałek, a z góry przewidywano, że się skończy wczoraj podpisaniem ugody, którą pozostanie już tylko przeprowadzić przez oba parlamenty. Tymczasem rokowania odroczono na długo. Podobno zaczną się one aż w jesieni. Można to uważać za wskazówkę, że postać rzeczy bardzo się zmieniła.

## Zapowiedziane zjazdy.

Lipiec upamiętni się ciekawymi zwrotami w polityce międzynarodowej. Wiadomo już, że król angielski Edward VII, uczyniwszy Niemcy nieszkodliwemi, postanowił złagodzić ich rozdrażnienie, a ułatwić im pogodzenie się z nową sytuacyą, kończącą ich dyktatorstwo w Europie, więc zaprosił cesarza Wilhelma na regaty w Cowes i na polowanie w lasach windsorskich. Cesarz przyjął zaproszenie, z tego zaś wynikają inne wypadki. Skoro Niemcy pogodzą się z Anglią, to mogą się porozumieć także z Francyą. Pojechał tedy do Kilonii były francuski minister wojny Etienne, naradzał się z Wilhelmem II i kanclerzem Bulowem, a wróciwszy do Paryża, zdał sprawę gabinetowi. Wnet potem doniesiono, że nastąpi zbliżenie francusko-niemieckie przedewszystkiem na punkcie spraw marokkańskich, a następnie wielu innych, które jednak nie dotyczą Alzacyi i Lotaryngii. Skoro tak dobrze idzie, to król Edward, jadąc do Marienbadu, zatrzyma się w Kronbergu i tam nastąpi zjazd jego z cesarzem Wilhelmem. Głoszą, że przybędzie tam również prezydent republiki francuskiej p. Fallieres, co już będzie wypadkiem wyjątkowo ciekawym. Teraz jednak Wilhelm II z rodziną udał się do Kopenhagi, gdzie prasa, pomimo zaprzeczeń półurzędowych, utrzymuje, że się przygotowuje jakaś morska konwencya między Niemcami a Danią, — konwencya, mająca uczynić Baltyk morzem zamkniętem. Prasa duńska bardzo energicznie protestuje przeciw takim układom i grozi rządowi wielką zawieruchą w kraju, który nie chce narażać się Anglii, a wysługiwać się Niemcom, nękającym Duńczyków w Szlezwiku. Król Edward z Marienbadu pojedzie na zamek Schlackenwerth nieopodal Karlsbadu i w tej siedzibie wielkiego księcia Toskańskiego spotka się z Cesarzem Franciszkiem Józefem, który przybędzie z Ischlu. Na zamku Schlackenwerth czynią przygotowania do tego zjazdu, w Wiedniu zaś utrzymują, że lubo wogóle ów zjazd jest bardzo możliwy, to jednak nic stanowczo jeszcze nie postanowiono.

Wreszcie, 17-go, lub 18-go b. m. baron Aehrenthal pojedzie do wiejskiej posiadłości włoskiego ministra spraw zagranicznych p. Tittoniego. Ta posiadłość Desio leży niedaleko Monzy, gdzie król Wiktor Emanuel często przebywa i gdzie lato spędza królowa Małgorzata. Jej więc p. Aehrenthal złoży uszanowanie, a jeżeli w tym czasie król włoski będzie w drugiej swej posiadłości Racconigi (przy kolei z Cuneo do Turynu), to obaj ministrowie tam się udadzą. Wedle rzymskich dzienników, obaj ministrowie postarają się zatrzeć przykre wrażenie, jakie sprawiły niedawne wycieczki przeciwko Austryi irredentystów w rzymskim parlamencie. Te wycieczki były jednak w tak złym tonie, że dyplomatycznej przykrości zrobić nie mogły, a to tembardziej, iż połączono je z napaściami na królowę Małgorzatę za jej przywiązanie do religii katolickiej. Zdaniem irredentystów, knuje się w Austryi jakaś klerykalna intryga przeciw Włochom, i to taka jadowita intryga, że trzeba się mieć na baczności, bo lada dzień Austrya może Włochom rzucić żelazną rękawicę. Trzeba zatem uzbroić granicę i t. d. W parlamencie deklamowano na ów zmyślony temat bardzo długo, przyczem socyaliści pokłócili się z irredentystami. Jedynie te radykalne popisy wytwarzają od czasu do czasu taką atmosferę, że może się zdawać, iż między Austryą a Włochami naprawdę istnieje jakaś głucha walka, która w końcu przełamie traktat przymierzowy, w gruncie zaś rzeczy oba te państwa mają wszystkie powody żyć w dobrych stosunkach ze sobą, a nie mają żadnego powodu żyć w złych. Więc też sfery odpowiedzialne za przyszłość tych państw starannie pielęgnują wzajemne porozumienie we wszystkich sprawach nieobojętnych dla obu, w innych zaś zostawiają sobie zupełną swobodę działania, co właśnie pozwala unikać niepotrzebnych starć. Dlatego właśnie zapewniają półurzędowe pisma wiedeńskie i rzymskie, że pp. Aehrenthal i Tittoni będą omawiali tylko sprawy bałkańskie, nie dotykając ani zagadnień, poruszonych na konferencyi haskiej, ani wytworzonych przez traktaty Hiszpanii z Anglią i Francyą, lubo one dotyczą morza Śródziemnego.

W sierpniu p. Tittoni odda wizytę p. Aehrenthalowi na Semmeringu, skąd obaj udadzą się do Ischlu, aby przedstawić się Cesarzowi.

## Korespondencye.

Wiedeń 3 lipca.

*(Bilans wielkiej akcyjnej rzeźni gminnej. — Jej walka z rzeźnikami. — Demonstracya subjektów sklepowych. — Niepowodzenie sufrażystek).*

(y). Wielka akcyjna rzeźnia gminna, powołana do życia przed dwoma laty głównie celem przeciwdziałania nadzwyczajnej drożyźnie mięsa i wzięcia publiczności w obronę przed wyzyskiem rzeźników, odbyła wczoraj swe pierwsze walne zgromadzenie akcyonaryuszy. Przewodniczył na niem prezes rady zawiadowczej hr. Chrystyan Kinsky. W sprawozdaniu z czynności za pierwszy okres administracyjny od 9 maja 1905, w którym otwarto tę rzeźnię, do 31 grudnia 1906 podniesiono, że główny cel, dla którego powołano do życia to przedsiębiorstwo, został osiągnięty, gdyż ceny mięsa w Wiedniu są dziś o 20 do 30% niższe niż były przed otwarciem rzeźni akcyjnej, korzyść ta jednak, która wychodzi na dobro całej ludności Wiednia, okupioną została znacznemi ofiarami przedsiębiorstwa, które swój pierwszy bilans zamyka niedoborem 744.941 koron. Mimo to jednak uczestnicy tej spółki akcyjnej, do której należą jak wiadomo gmina miasta Wiednia z kapitałem jednego miliona koron, spadkobiercy śp. arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier, i grono magnatów, którzy nie dla zysku ulokowali swe fundusze w akcyach rzeźni wiedeńskiej, nie myślą wcale kapitulować przed rzeźnikami i zwijać przedsiębiorstwa, lecz prowadzić je będą nadal. W sprawozdaniu zarządu podniesiono, że dotychczas starał się ten zarząd iść rzeźnikom wiedeńskim ile możności na rękę i starał się ich przedewszystkiem zaopatrywać w wyborowe mięso, po przystępnej cenie, w nadziei, że oni zadowolnią się skromnym zyskiem i nie będą zdzierali publiczności — dwuletnie jednak doświadczenie przekonało zarząd rzeźni, że harmonijne współdziałanie z rzeźnikami jest niemożliwe i dlatego od tej pory nie będzie się on wcale oglądał na rzeźników, a niewątpliwie wywrze to korzystny finansowy efekt na przyszłe bilanse rzeźni. W pierwszym rzędzie powiększy zarząd rzeźni gminnej bardzo znacznie liczbę jatek i straganów, na których sprzedawane bywa jej mięso — dotychczas zaś, aby nie robić zbyt dotkliwej konkurencyi rzeźnikom utrzymywano tych gminnych jatek stosunkowo niewiele. Nadto podniesiono w sprawozdaniu, że jedną z głównych przyczyn strat poniesionych przez rzeźnię akcyjną, było zamknięcie granicy dla importu wołów serbskich, co pociągnęło za sobą kolosalne podrożenie cen bydła krajowego z paszy. Ponieważ jednak zanosi się na to, że import bydła serbskiego bodaj w ograniczonej ilości, zostanie wkrótce dozwolony, przeto powinny już w niedalekiej przyszłości poprawić się interesa wielkiej rzeźni i akcyonaryusze jej będą mogli liczyć bodaj na skromniutkie oprocentowanie swego kapitału.

Wśród pomocników handlowych rozwija się bardzo krzykliwa agitacya za tem, by w porze letniej sklepy zamykano już o godzinie 7 wieczorem. Bodźca tej agitacyi dodaje ta okoliczność, że właściciele niektórych wielkich magazynów w śródmieściu, których najlepsza klientela i tak rozjechała się przeważnie do wód, z własnego popędu postanowili zamykać swe sklepy już o godz. 7-mej. Owóż tego samego domaga się także personal, zatrudniony w innych handlach i z tego powodu przychodzi do hałaśliwych demonstracyi ulicznych. Wczoraj np. tłum subjektów i parobków sklepowych urządził wieczorem pochód przez najludniejsze ulice drugiej dzielnicy, jak Praterstrasse i Taborstrasse, krzycząc po drodze „Zamykać!“ „Niech żyje siódma godzina!“. W demonstracyi tej wzięło udział także sporo studentów i terminatorów rzemieślniczych. Policya musiała wystąpić z całą energią i zagrozić użyciem broni, aby stłumić te wybryki. Aresztowano kilkunastu demonstrantów i z miejsca zasądzono ich na areszt lub grzywnę.

Wiedeńskie panie emancypantki są w bardzo kwaśnym humorze, gdyż przegrały w ostatniej instancyi proces z rządem o prawo założenia własnego stowarzyszenia, mającego za zadanie prowadzić aż do skutku walkę o prawo wyborcze dla kobiet. Namiestnictwo zakazało było utworzenia tego stowarzyszenia i nie zatwierdziło jego statutów, a zakaz swój oparło na tem, że ma to być stowarzyszenie wybitnie politycznie, a w myśl ustaw austryackich takich związków kobietom w Austryi zakładać nie wolno. Panie sufrażystki wniosły przeciw tej uchwale rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, a gdy i ono zatwierdziło zakaz wydany przez Namiestnictwo, zwróciły się do trybunału państwowego z zażaleniem, iż zarówno Namiestnictwo jak i Ministerstwo dopuściły się naruszenia ustaw przez wydanie wspomnianego zakazu. Trybunał państwowy jednak odrzucił to zażalenie i zatwierdził zakaz wydany przez Namiestnictwo. Nie będzie zatem w Wiedniu kobiecego kasyna politycznego.

## Klub ruski w Radzie państwa.

Dotąd klub ten zadokumentował światu swoje istnienie dwoma wystąpieniami. Oto opracował wniosek o założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie i wystosował list do Björnsona.

Wniosek o uniwersytet, opracowany przez prof. Dnistrjańskiego, opiera się na następujących zasadach: Uniwersytet ruski we Lwowie ma składać się na razie z trzech fakultetów, teologicznego, jurydycznego i filozoficznego. Jeszcze nie kreowane dotąd katedry mają być ufundowane i systemizowane. Językiem wykładowym i urzędowym jest język ukraiński. Obecni ukraińscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego mają wyjść ze związku z polskim uniwersytetem i utworzyć na razie odrębne kolegium profesorskie, które decydowałoby autonomicznie o wszystkich sprawach, tyczących ukraińskiego uniwersytetu. Na niezajęte dotąd katedry mają być powołani przedewszystkiem ukraińscy profesorowie i docenci. Dla przedmiotów, dla których niema jeszcze habilitowanych docentów ukraińskich, ustanowi się suplentów z pośród tych doktorów teologii, prawa i filozofii, których wskaże ukraińskie kolegium profesorskie. Do komisyj egzaminacyjnych rządowych mogą być powołani tacy tylko egzaminatorowie, którzy znają język ukraiński.

List klubu ruskiego do Björnsona świadczy, jak dalece nienawiść może zaślepić ludzi skądinąd bardzo inteligentnych, którzy przeto muszą to doskonale rozumieć, że w liście Björnsona roi się od fałszów historycznych. List zaczyna się od wyrażenia serdecznej wdzięczności Björnsonowi za jego wystąpienie, a kończy się następującym ustępem: „Głośne słowa pańskie, podniesione w obronie naszego narodu, zwróciły uwagę całego świata na ten tak liczny, a tak nieszczęśliwy naród, i hańbą okryły tych, którzy go uciskają. Niechaj więc nie zrażają pana napady na pańską szanowną a dla wszechświatowego postępu tak zasłużoną osobę tych, którzy przez przekręcanie faktów historycznych starają się zatrzeć prawdziwy stan rzeczy, a niskimi napadami na pana chcą się zemścić na nim za to, żeś odsłonił przed światem zbrodnie, których dopuszczają się na niewinnym narodzie. Niechaj w dalszej, owocnej pracy dla dobra ludzkości wzmacnia pana przeświadczenie, że 30-milionowy naród ukraiński z podziwem i szacunkiem patrzy na pański humanitarny czyn, i że imię pańskie będzie on czcił z pokolenia na pokolenie, po wieczne czasy!“

## Rada państwa.

**Wiedeń.** W Izbie posłów p. Hudec w dalszym ciągu mowy powiedział, że wydane dla Galicyi wyjątkowe postanowienia nie okazały się pożyteczne. Wśród żywych protestów polskich posłów zarzuca mówca rządowi, że ten pozostawił członkom Koła polskiego przy wyborach wolną rękę. Następnie utrzymuje mówca, że na zarządzenia centralnego rządu zupełnie w Galicyi nie zważano. Mówca użala się na ograniczenie opozycyjnej akcyi wyborczej, na przekupstwa przy wyborach, na sposób wystawiania i doręczania legitymacyj, list wyborczych, i pokazuje — wśród nieustannej wrzawy, zupełnie zadrukowane kartki głosowania.

Poseł Petelenz: Pokażę panom takie same kartki z nazwiskiem Daszyńskiego.

Ciągła wrzawa.

Poseł Hudec: Ograniczano również w rozmaitych miejscowościach osobistą swobodę wyborców; policya i wojsko rozpędzały wyborców, zgromadzonych przed lokalami wyborczymi.

Mówca zakończył swą mowę prośbą do Izby, aby głosowała za nagłością wniosku, gdyż jeżeli Izba i rząd nie uczynią wszystkiego celem zapobieżenia w przyszłości podobnym nadużyciom, to wówczas nie znajdzie się żadna siła, która mogłaby powstrzymać oburzenie ludności. (Oklaski na ławach socyalistycznych).

Następnie p. dr. Liebermann uzasadniał nagłość wniosku w sprawie zajść w Przemyślu, które rozegrały się tam w czasie wyborów. Uderzając w ostry sposób na władze przedstawił obszernie przebieg tych zajść, podniósł, że policya w dniu 17 maja zupełnie spokojny demonstrujący tłum zaatakowała szablami, a aby panikę i nieporządek powiększyć, zgaszono światło elektryczne. Policya wpadała nawet do mieszkań prywatnych i zadawała rany starcom i dzieciom. Prawdziwość tych faktów może stwierdzić mówca, oraz poseł Cegliński.

Podczas tej mowy przychodzi do ciągłych utarczek między socyalistami a x. Stojałowskim.

W dalszym ciągu swej mowy dr. Liebermann zapytuje rząd, czy skłonnym jest pociągnąć do odpowiedzialności karnej te organa policyjne, które ponoszą winę tych zajść. Mówca domaga się dalej, aby niewinnym ofiarom tych zajść wypłacono odszkodowanie z kasy państwowej. Dalej mówca opisuje szykany, jakich wobec socyalistów dopuszcza się policya przemyska, i z uznaniem podnosi w przeciwieństwie do nadużyć, popełnionych przez policyę, taktowne i pełne uprzejmości zachowanie się wojska wobec publiczności.

(Niektórych posłów chrześcijańsko-społecznych, którzy podczas mowy dr. Liebermanna głośno rozmawiali, socyaliści obsypali gradem obelg, wzywając ich do spokoju).

Dr. Liebermann następnie w sposób ironiczny wyraził się o wyborze przywódców Koła polskiego i ministrów polskich i z radością powitał fakt, że u ludności żydowskiej, która dawniej zawsze głosowała przeciw kandydatom opozycyjnym, dziś obudziło się poczucie samowiedzy. W końcu mówca apelował do solidarności wszystkich ludów Austryi, aby nie były

---

40)

Girolamo Rovetta.

## Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Pierwsza posuwająca się para, była to podstarzała pani, ogromnie otyła i zadyszana, uczepiona do małego porucznika od kawaleryi; był to blondynek różowy, pucołowaty i kędzierzawy, który przy swojej danserce wydawał się tańczyć ze swoją mamką.

— Kto chce porucznika Pippoli?
— Odmówiony.
— Numer drugi?
— Odmówiony.
— Numer trzeci?
— Detto.
— Numer czwarty?
— Jak powyżej.
— Więc ja go biorę — rzekła nieśmiało blondyneczka o zadartym nosku.
— Panie starsze, czy dajecie porucznika Peppoli proszącej? — zapytała Lalla tamtych panienek?
— Przystajemy! Przystajemy! — odpowiedziały chórem.
— A teraz, uważnie!

Zbliżała się danserka, która kołysała się w objęciach pięknego wysokiego blondyna z włosami sztucznie ułożonemi, o szerokiej budowie, z gardenią w butenierce i złotem pince-nez. Tańczył tak, jakby wykonywał najpoważniejszą czynność w świecie, oddychając w takt muzyki i wcale się o danserkę nie troszcząc, zajęty będąc jedynie sobą samym.

— Uważaj Julio — zawołała Lalla widząc go — ten jest wspaniały!
— O! jaki piękny, jaki piękny! — zawołały wszystkie razem z udanym podziwem.
— Numer pierwszy, to dla ciebie.
— Zadziwiający, ale nie jestem jego godną; odstępuję go numerowi drugiemu.
— Za późno, mój wybór już zrobiony.
— A ja także — rzekła Julia — już się zaangażowałam.
— Więc numer trzeci — rzekła Lalla.
— Nie mogę. Moje serce już zajęte; albo „on“, albo klasztor!
— Ale doprawdy, statut nie dozwala tajemnego głosowania.
— Nie, nie! Wybór jest dozwolonym! — znowu zawołały panienki. — Teraz już wszystkie mamy mężów!... Wolną pozostaje tylko Lalla!
— O! ja się nie śpieszę i nie boję się; ja chcę wziąć tego... który waszym wybranym będzie!
— Dobrze! Brawo! Doskonale! Przyjęte! — i wesołe panienki zaczęły z krzykiem klaskać w ręce: bawiły się hałasując, a chodziło im o to, by na nie zwrócono uwagę.

I rzeczywiście, niektórzy już zauważyli to hałaśliwe zachowanie się panienek; i hrabia Della Valle również, stojąc wyprostowany i zamyślony w głębi sali, podniósł głowę, ale się z miejsca nie ruszył; za to wyszedł na terassę adwokat nieco podstarzały, okrąglutki, jak beczułka wermuthu, z medalem posła zawieszonym na łańcuszku.

— O! o! gdzieżto się ukrywają, gdzie, te piękne panienki? — zaczął ten czcigodny jegomość — tu się śmieją i...
— A tu się kryją! — odpowiedział zaraz podśpiewując sobie jeden głos z pośród chóru, kryjąc się za towarzyszki, które śmiały się i żartowały.
— Zobaczmy, no, zobaczmy — ciągnął dalej zacny adwokat — co znaczy ta masowa ucieczka ze sali balowej? Są tacy, którzy się martwią.... i słusznie, z powodu zniknięcia naszych najpiękniejszych kwiatów.
— O, kochany człowiek! — szepnęła Lalla półgłosem, by ją tylko towarzyszki słyszeć mogły, a wobec adwokata przybierając minę pełną powagi. Ale tamte niesłuchając jej, zaczęły wokoło niego biegać, pytając i odpowiadając, a śmiejąc się ciągle.
— Numer pierwszy, to dla ciebie!
— Dziękuję, nie biorę go!
— Numer drugi.
— Nie chcę go!
— Numer trzeci.
— Odmówiony!
— Numer czwarty.
— Odrzucony! A rozbiegając się na wszystkie strony, zostawiły biednego człowieka z nosem spuszczonym na kwintę i z ustami, które próbowały się uśmiechać — a on powoli, powoli, powrócił do sali balowej. Po jego odejściu wszystkie panienki, jak rój ptasząt, biegnąc pod okno powróciły.

— A więc, ponieważ nasz wybór jest nie-od-wo-łal-nie postanowiony — rzekła Julia — wyznajmy sobie wzajemnie, przysięgając, że powiemy prawdę, jedynie prawdę, wyznajmy sobie nazwisko wybranego przez nas małżonka i starajmy się pogodzić w razie wyborów spornych i uniknąć przykrości współzawodnictwa.

Prawie niepodobna uwierzyć, a jednak ta propozycya tak rozsądna i mogąca dogodzić wszystkim, została zimno przyjętą. Poddano ją pod głosowanie i... odrzucono.

Julia przemówiła, ale na próżno. Za to jednogłośnie przyjęto wniosek Lalli, aby wybrać z pomiędzy sobie jedną towarzyszkę, którejby każda powierzyła swoją tajemnicę. W ten sposób, na wypadek przewidziany przez Julię, to jest gdyby dwie lub więcej, wybrały tego samego męża, powiernica powiedziałaby o tem stronom interesowanym, nakłaniając je do przyjacielskiego porozumienia się pomiędzy sobą.

— To dobrze, ale któż będzie powiernicą naszych tajemnic?
— Lalla; jest najmłodsza i najlepsza; a zresztą nie wybrała jeszcze nikogo.

Imię Lalli przyjęto życzliwie i małą księżniczkę obstąpiły towarzyszki i jedna po drugiej, cichutko, przysłaniając ręką usta, szepnęła jej do ucha nazwisko wybranego przez siebie na męża, oprócz małej blondyneczki o zadartym nosku, która z całą otwartością oświadczyła, iż pozostaje wierną porucznikowi Peppoli. Lalla obojętnie usłyszawszy pierwsze wyznanie, na wtóre się uśmiechnęła, po trzeciem uczyniła ruch pełen zdziwienia, po czwartem już zapanawać nad sobą nie mogła, a po ostatniem zamyśliła się.

Wszystkie jej towarzyszki osłupiały, nie mogąc zrozumieć, a tymczaszm Lalla patrzała na nie z powagą i w milczeniu.

— A więc? — zapytała Julia.
— Mówże.
— Co ci jest?
— Czy chcesz odpowiedzieć, tak czy nie?
— Będę mówiła, ale będzie to zawsze za prędko.
— Ale nareszcie wytłómacz się!

Lalla powoli wymówiła nazwisko. Panienki spojrzały na siebie, zrozumiały się, nie mówiąc nic, a po chwili złego humoru, parsknęły wszystkie razem głośnym śmiechem.

W zwierzeniach swych towarzyszek, Lalla usłyszała tylko jedno, jedyne nazwisko; wszystkie, jedna o drugiej nie wiedząc, wybrały tego samego męża: hrabiego Jerzego della Valle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głuche na skargi jednego kraju. Parlamentarna siła Koła polskiego nie ochroni go przed burzą, która je w kraju zupełnie zmiecie. (Żywe oklaski na ławach socyalistów).

P. Okuniewski oświadcza, że ludność ruska w Galicyi, która jest tak samo liczną, jak ludność polska, zmuszoną jest skargi swe wytaczać w Radzie państwa, gdyż w Sejmie polskim nie ma dostatecznej reprezentacyi. Mówca przytacza rozmaite przykłady, z których ma wynikać, że Rusinów pokrzywdzono tak podczas przygotowań do wyborów i przy sporządzaniu list wyborczych, jak i podczas przeprowadzania wyborów. Mówca zwraca uwagę ministra spraw wewnętrznych na te nadużycia w tym celu, aby go przestrzedz. W końcu mówca apeluje do reprezentantów rozmaitych narodów w Izbie, aby nie przypatrywali się obojętnie ciężkiej walce emancypacyjnej Rusinów, walce, która jest narodową, religijną i klasową.

P. Stand skarży się na postępowanie władz wobec ludności żydowskiej w Galicyi. Ludność ta okazała się zwolenniczką prądów demokratycznych. Mówca przytacza przykłady, które wskazują, jaki terroryzm wywierano na tych wyborców żydowskich, którzy wybrać chcieli swego własnego kandydata. Podczas wyborów używano wszelkich środków, aby tylko pokonać kandydatów opozycyjnych. Mówca nie chce oskarżać żadnej narodowości, lecz tylko panujące w Galicyi partye. Celem podniesienia kulturalnego Galicyi Żydzi chętnie i z radością pracowaćby będą razem z Polakami i Rusinami.

P. Breiter w ostry sposób atakuje namiestnika Galicyi i opisuje rozmaite nadużycia wyborcze. Przywódcy Koła polskiego, którzy z chwilą zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania utracili wszelkie prawa do zasiadania w tym parlamencie, jedynie tym nadużyciom zawdzięczają swój ponowny wybór.

(Między mówcą a posłami: Battaglią i Dobiją przychodzi do licznych ostrych utarczek słownych.)

Mówca podnosi dalej, iż wobec stanowiska, jakie podczas wyborów w Galicyi zajęli c. k. urzędnicy administracyjni, musi zapytać prezydenta gabinetu, czy rząd centralny ma jeszcze jaki wpływ na zarząd Galicyi, czy też tam namiestnik może działać według swego „widzi mi się", i czy Galicya w ten sposób osiągnąć ma wyodrębnienie. Mówca apeluje do Izby, aby uchwaliła nagłość wniosków.

Przewodniczący otwiera dyskusyę nad nagłością.

P. Ebenhoch oświadcza, że do rozpatrzenia popełnionych podczas wyborów nieprawidłowości jest w myśl ustawy i regulaminu Izby kompetentną jedynie komisya legitymacyjna. Inne postępowanie nie jest przewidziane w ustawie. Izba więc, uchwalając nagłość, wykraczałaby poza ustawę. Nadto znaczenie i godność Izby, wybranej na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania (huczne oklaski na ławach posłów chrześcijańsko-społecznych), domaga się odrzucenia nagłości. Ludność życzy sobie, aby parlament pracował (huczne oklaski z ław posłów chrześcijańsko-społecznych i polskich), a sumienie nakazuje posłom, aby dotrzymali przyrzeczeń, danych wyborcom (huczne oklaski z ław posłów chrześcijańsko-społecznych i polskich). Dawniejszemu, kuryalnemu parlamentowi robiono główny zarzut, że z powodu ustawicznych wniosków nagłych stał się niezdolnym do pracy. Ale czem ta Izba różni się od poprzedniej? (Huczne oklaski na ławach posłów chrześcijańsko-społecznych i polskich. Socyaliści wołają: kto pierwszy wniosek nagły przedłożył?)

Izba ukonstytuowała się dnia 25 czerwca, komisye są wybrane, przedłożenia rządowe wniesione, wniosków inicyatywnych jest pełno, mowa tronowa pełna zapowiedzi rozmaitych ważnych reform, ludność oczekuje ze strony swych posłów pracy, a tu Izba zajmuje się wnioskami nagłymi. — (P. Locher woła: Wy pierwsi uczyniliście w tej izbie wniosek nagły). Nasz wniosek, podpisany przez wszystkie stronnictwa, poruszał uznaną przez wszystkich za konieczną sprawę sanacyi finansów krajowych. Wy prowadzicie obstrukcyę, podczas gdy ludność żąda pracy (żywe protesty na ławach socyalistów). Z tych wszystkich powodów stronnictwo mówcy głosować będzie przeciw nagłości. (Żywe oklaski na ławach chrześcijańsko-społecznych i polskich, protesty ze strony socyalistów. Socyalista p. Tomaschek woła: Koalicya polsko-chrześcijańsko-społeczna!)

P. Wityk polemizuje z wywodami p. Ebenhocha. Nikt nie mógł przypuszczać, aby on mógł przemawiać przeciw nagłości, uzasadniając swe stanowisko tem, że sprawa ta należy do komisyi legitymacyjnej. My wiemy atoli, że w tej komisyi chrześcijańsko-społeczni i Polacy, którzy właśnie przeżywają miodowe miesiące swego związku, mają większość. Mówca odpiera zarzut, jakoby socyaliści stawiali jakie przeszkody zdolności parlamentu do pracy. Właśnie stronnictwo mówcy zawsze występowało za tem, aby parlament pracował dla ludu. Jeśli atoli parlament nie potępi zajść, których podczas wyborów była widownią Galicya, to i w przyszłości urzędnicy w Galicyi będą występowali przeciw ustawom i je naruszali.

P. Dobija nagle przerywa mówcy. Wskutek tego między p. Dobiją a p. Pernerstorferem przychodzi do bardzo żywej wymiany słów, w której bierze udział wielu posłów. Powstaje wrzawa tak wielka, że p. Wityk przez dłuższy czas wskutek hałasu, panującego w sali, mówić nie może.

P. Wityk w dalszym ciągu przytacza wypadki kupowania głosów i opowiada o nadużyciach wyborczych, aż dr. Zaczek wzywa go, aby przemawiał tylko co do nagłości wniosków, gdyż meritum sprawy nie stoi teraz na porządku dziennym.

P. Wityk kończy swą mowę następującemi słowy: Jeżeli parlament, ta najwyższa instancya wszystkich ludów, nie zechce zbadać przytoczonych tu nadużyć, to wówczas lud będzie wiedział, co ma myśleć o takim parlamencie. (Żywe oklaski na ławach socyalistów).

Pos. dr. Małachowski pragnie przedewszystkiem zająć się pytaniem, czy te nagłe wnioski są w istocie tego rodzaju, iż z zaniechaniem natychmiastowych obrad nad tą sprawą wyniknąćby mogła niepowetowana szkoda, a Izba nie będzie mogła obradować, zanimby ta sprawa nie była załatwiona. Żaden z mówców nie przytoczył choćby jednego powodu, przemawiającego za nagłością. Czyżby to nie była właśnie płodną pracą, której spodziewają się po Izbie ludowej, jeszcze na nią oskarżeń i obelg? W interesie prawdy pragniemy wszyscy bez różnicy kierunku partyjnego i wyznania, aby ta ważna sprawa była parlamentarnie załatwiona, a w myśl ustawy wyborczej powołaną jest do tego komisya legitymacyjna.

Z jakiego powodu i jakiem prawem żądają wnioskodawcy ustanowienia specyalnej komisyi? Co uprawnia ich do takiej nieufności ku komisyi legitymacyjnej, iż chcą osobnej komisyi, która ma mieć taki sam zakres działania, jak legitymacyjna?

Także z innych krajów zgłoszono protesty wyborcze, także w innych krajach miały być nadużycia wyborcze, dlaczegóż jednak dla Galicyi tylko ma być ustanowiona osobna komisya wyborcza? Może tylko dlatego, aby kraj ten skompromitować?

Do wszystkich musi być stosowane równe prawo i dlatego protestujemy przeciwko temu, aby zapomocą ustanowienia osobnej komisyi Galicya miała być inaczej traktowana, jak inne kraje. (Żywe oklaski na ławach polskich posłów).

Wnioskodawcy pragną pominąć komisyę legitymacyjną, sądy i wszystkie kompetentne władze, a tylko osobnej komisyi przyznać kompetencyę. Wnioskodawcy utrzymują, że wszystkich nadużyć wyborczych dopuścili się tylko polscy kandydaci, polscy agitatorowie i polscy urzędnicy. Mówca nie czuje się powołanym do obrony polskich urzędników, ale honor narodu nakazuje mu wnieść w imieniu własnem i swych kolegów klubowych żywy protest przeciw temu, aby odosobnione, być może popełnione nadużycia, jakie dzieją się i gdzieindziej, były generalizowane, oraz aby przeciw polskiemu ludowi i polskiemu ciału urzędniczemu, które składa się z wiernych, pracujących dla dobra narodu synów Ojczyzny, podnoszono ogólne oskarżenia. (Burzliwe oklaski na ławach polskich, protesty wśród socyalistów i Rusinów). Dalej musi mówca zaprotestować również przeciw temu, aby wszystkie w Galicyi popełnione nadużycia wyborcze przypisywano Polakom. Największe nadużycia wyborcze działy się właśnie tam, gdzie Rusini gospodarowali.

Mówca przytacza wielką liczbę wypadków, w których Rusini dopuścili się nadużyć wyborczych i gwałtów. Obecne nagłe wnioski jakoteż skargi na galicyjskie nadużycia wyborcze nie mają nic innego na celu, jak tylko urobienie nastroju i nadarzenie Rusinom sposobności mówienia o ich ucisku (przerywania). Ucisk taki nie istnieje. Mówca chciałby, aby jego ziomkom w Poznańskiem tak dobrze się działo, jak Rusinom w Galicyi. Imieniem swego stronnictwa oświadcza mówca, że ono także gani i potępia wszelkie nadużycia wyborcze. (Śmiechy przeciwników). Stronnictwo mówcy pragnie, aby wszystkie nadużycia wyborcze były zbadane, a nie tylko galicyjskie. Do tego powołana jest jednak wyłącznie tylko komisya legitymacyjna, która powinna jak najrychlej przedłożyć Izbie swe wnioski. Osobna komisya jest przeto zbyteczna. Mówca przechodzi w końcu do omówienia stosunku między Polakami a Rusinami i oświadcza, że właściwie nie ma wcale nieprzyjaźni między obu narodowościami, a tylko agitatorowie sztucznie ją wywołują. Antagonizm ten przynosi obu narodom szkodę, i byłoby pożądane, aby wreszcie obie narodowości weszły na drogę porozumienia przy strzeżeniu swych narodowych i politycznych praw. Chęci do zgody po stronie polskiej nie zbraknie. (Żywe oklaski Polaków).

P. dr. Adolf Gross (z Krakowa) występował przeciw dowodom, przytoczonym przez Ebenhocha i Małachowskiego przeciw nagłości wniosków. Mówca sądzi, że komisya legitymacyjna nie będzie mogła położyć tamy zdarzającym się w Galicyi nadużyciom wyborczym, które są tylko wynikiem panującego jeszcze w Galicyi półazyatyckiego systemu. Mówca krytykuje administracyę w Galicyi i sądzi, że nieszczęściem w Galicyi jest to, że ona nie ma namiestnika, lecz tylko gubernatora, który „szasta się tam, jak wicekról Indyj". Galicya ma tak samo dobrych i sumiennych sędziów, jak inne kraje, ale gdy nie mają materyału, nie mogą urzędować.

Wnioski nagłe nie mają innego celu, jak tylko zerwanie istniejącego w Galicyi systemu i to, aby tam zbrodniarz był tak samo karany jak wszędzie w państwach cywilizowanych, aby lud odzyskał zaufanie do ustaw. Jeśli jest co nagłem, to konieczność usunięcia oszustwa ze świata i rozdział uczciwych żywiołów od nieuczciwych.

Mówca omawia następnie szeroko nadużycia wyborcze, których miano się dopuszczać w Krakowie, w okręgu wyborczym p. Daszyńskiego. Mówca apeluje w końcu do wszystkich tych, którym zależy na uporządkowaniu administracyi w Galicyi, aby głosowali za nagłością. (Huczne oklaski na ławach socyalistycznych, ludowców polskich, Rusinów).

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

**Wiedeń.** Pernerstorfer zagroził Dobii, że jeżeli dalej będzie występował tak namiętnie przeciw socyalistom, to on postara się o to, aby jego osmagano. Gdy posłowie z Koła polskiego dowiedzieli się o tem, chcieli zaraz postawić wniosek, aby ten niesłychany wybryk Pernerstorfera odesłać do komisyi nietykalności poselskiej. Po bliższem jednak zbadaniu całej sprawy okazało się, że i poseł Dobija nie jest bez winy. Miał on bowiem, oburzony napaściami socyalistów na nasz kraj, rzucić do nich jakieś ordynarne przezwisko. Sprawę więc pozostawiono do załatwienia osobistego między panem Dobiją a Pernerstorferem.

## Wystawa przyrodniczo-lekarska.

V.

*(Desynfekcya. Hygiena domowa.)*

Do niweczenia chorobo-twórczych mikrobów po za ustrojem ludzkim, czyli do zapobiegania szerzenia się chorób zakaźnych, służy desynfekcya (odkażanie). Trzy są sposoby desynfekcyjne: chemiczny, polegający na tem, że miejsca zakażone polewa się lub posypuje jakąś materyą zabijającą zarazki, np. karbol, sublimat i t. p. Drugi sposób jest fizyczny i polega na działaniu ciepła o wyższej temperaturze (spalenie, wyżarzenie), albo na działaniu światła promieni słonecznych. Trzeci jest mechaniczny, np. wytrzepywanie z prochu, obmycie, pranie i t. p. Ostatni sposób, jako najprostszy, jest też najstarszym i od niepamiętnych czasów gorliwe jego stosowanie poczytywano za cnotę, zwaną czystością.

Według tych głównych zasad desynfekcyi i według sposobu stosowania ich w poszczególnych wypadkach, rozpatrzymy się teraz, jakie postępy poczyniono w tej sprawie i o ile te postępy uwidocznione są na obecnej wystawie.

Zaraz w najbliższem sąsiedztwie okazów bakteryologicznych napotykamy aparat desynfekcyjny dra Gąsiorowskiego, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie hygienicznej w Wiedniu, a umożliwiający odkażenie odzieży, pościeli, wyrobów skórzanych i futrzanych zapomocą pary formaliny i ciepłoty o tyle podwyższonej, że nie szkodzi ona przedmiotom ze skóry. Desynfekcyjna własność formaliny odkrytą została dopiero w czasach najnowszych i stanowi wielką zdobycz naukową. Dawniej musiano pościel i odzież chorego na tyfus niszczyć zupełnie ogniem. Karbolowanie skóry i futra jest także równoznaczne ze zniszczeniem tych rzeczy. Ponadto trudno było niezmiernie wytępić zarazki, ukryte w szczelinach i kącikach mebli, sprzętów domowych, wreszcie w podłodze i w ścianach. Wiadomo, jakie ogromne spustoszenie zrobiła cholera w roku 1894-tym, gdy wyszedł nakaz niszczenia wszystkich rzeczy, z któremi się chorzy stykali. Para zaś formalinowa, unosząca się z aparatu o dosyć skromnych rozmiarach i przystępnej cenie, wnika we wszystkie pory i szczeliny, przenika całą atmosferę pokoju i gubi mikroby, nie niszcząc sprzętów, pościeli i odzieży. Z przyjemnością konstatujemy, że znalazła się firma w kraju, która się podjęła wyrobu tych aparatów, i że nie potrzebujemy ich sprowadzać z zagranicy, gdzie one wprawdzie dawniej już były znane, lecz co do praktyczności nie dorównują naszym. Umieszczone na ścianie fotografie ilustrują, jak się postępuje z aparatem formalinowym w miejskim zakładzie desynfekcyjnym.

Dr. Wątorek wystawił przyrządy do odkażania narzędzi chirurgicznych zapomocą wyższej temperatury i różne sterylizatory, które jednak tylko fachowców mogą zainteresować.

Co do samej sterylizacyi, to musimy zaznaczyć, że pojęcie to jest nieco zmienne i obejmuje czynności o niejednakowych celach. Jeżeli np. mówi się o sterylizacyi mleka, to przeważnie ma się na myśli uwolnienie tego mleka od wpływu chorobotwórczych zarazków, głównie gruźlicy. Mleko jednak, jak i wiele innych przetworów pożywnych, ulega jeszcze wpływowi innych drobnoustrojów, o których nie można mówić, żeby były akuratnie przyczyną powstawania chorób. Wiele napojów (piwo, wino, mleko) ulega w miernej temperaturze i w pewnych innych warunkach zmianom chemicznym. Wiadomo, jaką troską jest dla handlarza mleka utrzymanie go w lecie w stanie ile możności pierwotnym, t. j. „słodkim". To samo dotyczy masła, owoców, mięsa, jarzyn i niemal wszystkich wiktuałów. Utrzymanie ich w stanie świeżym nazywa się konserwacyą, atoli konserwacya ta polega częstokroć na sterylizacyi, to jest zniweczeniu rozmaitych fermentacyjnych enzymów i bakteryi. Ostatnimi czasy zrobiono w tej dziedzinie wielkie postępy; niestety jednak na wystawie nie mamy szczęścia oglądać widomego znaku tych postępów. Śliczne aparaty mleczarskie, wystawione w osobnym pawilonie, nie mogą się tutaj zaliczyć, bo najpierw pochodzą one z poza kraju, powtóre obejmują zaledwie najprymitywniejsze czynności przemysłu mleczarskiego. Smutne wrażenie odnosi się na widok tego braku, zwłaszcza gdy się pomyśli, że tak się dzieje w kraju rolniczym. Pokazują nam w pawilonie mleczarskim, jak hygienicznie centryfugują zagraniczne aparaty masło z mleka. Wierzymy, lecz niechaj nam wolno będzie zapytać, co też się robi z ubocznymi produktami tego przemysłu? Jesteśmy najmocniej przekonani, że kupcy nasi, którzy sprowadzają ser z Morawy i Szląska, fabrykaty kaseinowe i albuminowe aż z Niemiec, mocnoby się uradowali, gdyby im pokazano, że u nas możnaby te rzeczy fabrykować taniej i w większej ilości, a dobrobyt kraju zyskałby na tem również więcej, aniżeli na zużywaniu pewnych ubocznych produktów do... nawozu.

Jednym z najtańszych, a przecież najwybitniejszych środków desynfekcyjnych jest światło słoneczne. Wymownie ilustrują ten fakt przekroje i przeźrocza, umieszczone w sali fizykatu miejskiego, atoli zarzucimy im, że zewnętrzna ich forma wobec doniosłości samego faktu i zacofania w naszem budownictwie absolutnie za mało jaskrawą jest dla przechodzącej tamtędy publiczności. Prawie nigdy nie zauważyliśmy, żeby ktoś rzucił okiem na te okazy; snać sądzi każdy, że to tylko dla uczonych; a przecież gdyby te rzeczy były popularniej uzmysłowione, to niejeden pouczony niemi, przestałby mieszkać w suterenach, skoro już nie możemy się doczekać zakazu budowania suteren.

Nad oczekiwanie ubogo wypadła także hygiena w dziedzinie chorób skórnych. Gdyby powodem tego miała być delikatność względem gości wystawowych, to zdaniem naszem, bynajmniej niedelikatną jest bogata wystawa aparatów ginekologicznych, tych rozmaitych stołów operacyjnych, nożyków i szczypczyków, strasznych swoim widokiem i odstraszających tych, coby mieli kiedyś nieszczęście poddać się jakiejś operacyi. A skoro nie wahano się wyłożyć tego ogromnego arsenału chirurgicznego, pomimo, że fachowcowi jest on dostatecznie znany, a szerszą publiczność tylko odstrasza, to dlaczegoż tak delikatnie pominięto dziedzinę, w której szerzy się istne spustoszenie pośród ludności, a która każdego niezawodnieby interesowała?

Środkiem ciężkości hygieny domowej jest czystość. Jak ją osiągać, o tem uczymy się od dzieciństwa, ale uczymy się także jeszcze i na wystawie hygienicznej. Wiemy naprzykład, jak drogocenną rzeczą jest łazienka w domu i wanna, lecz nie każdy wiedział, że istnieje całkowita parnia na jedną osobę, którą można w ciągu kilku minut rozłożyć i złożyć, a złożoną schować za pierwszą lepszą szafą w pokoju. Na widok licznych urządzeń łazienkowych raduje się serce, podobnie jak na widok prześlicznie urządzonych pokoików dziecinnych, zabawek, przyrządów gimnastycznych i sportowych, przyrządów do masażu itp. Wszystko to schludne, pięknie wykonane, pochodzenia czysto krajowego, choć nie zawsze. Mydła i mydełka, perfumy i atrament, papier listowy i klosetowy, wszystko hygienicznie sporządzone i niedrogie.

Za ubogo reprezentowane są także wyroby z dziedziny prania i mycia. Przedmioty tak codzienne, jak różnego rodzaju wstrzykawki, sikawki, szczoteczki do zębów, pasty, grubowłókniste ręczniki i prześcieradła za małym muszą się jeszcze cieszyć popytem, skoro tak mało ich wyrabia się w naszym kraju. To bowiem, co się tu i ówdzie pokaże, pachnie zagranicą.

Jak mało szerokie masy ludności rozumieją potrzebę tych rzeczy, jaskrawo wynika z jednej tablicy statystycznej o hygienie domowej, na której wyraźnie wypisano, że z pomiędzy dzieci szkolnych w obrębie miasta Lwowa tylko 27% myje się codziennie, 42% czasem się kąpie, 33% czyści sobie zęby, a niemniej jak 29% nie posiada wcale chustki do nosa.

Powrócimy do tej niezmiernie ciekawej tablicy statystycznej w dalszym ciągu naszego sprawozdania, gdy będzie mowa o hygienie szkolnej.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Sześciu tutejszych adwokatów, którzy występowali często jako obrońcy w procesach politycznych, otrzymało wczoraj pocztą anonimowe pisma, zawiadamiające ich, że jakiś tajny komitet skazał ich na śmierć.

Sąd wojenny skazał na śmierć czterech uczestników rabunku, dokonanego dnia 12 czerwca w jednym z tutejszych magazynów.

Prezydent gabinetu Stołypin wraz z rodziną wyjeżdża na odpoczynek do Szwecyi.

Ministerstwo marynarki poleciło warsztatom nadnewskim wybudować dwa krążowniki pancerne.

**Ryga.** Sąd wojenny skazał 8 chłopów na śmierć.

**Petersburg.** *Nowoje Wremia* donosi, iż zrabowanych w Tyflisie 350.000 rubli, użytych ma być na dokończenie terorystycznych zamachów w Petersburgu, wskutek tego w Petersburgu zaostrzono nadzór nad wszystkimi osobami, które koleją przybywają z południa do Petersburga.

**Kijów.** W Uładówce, majątku hr. Potockiego, wybuchł ogromy pożar gorzelni. Przerzucił się niebawem na młyn parowy i na fabrykę rektyfikacyi spirysu. Straty są ogromne.

## Meeting letni we Lwowie.

*(Trzeci dzień wyścigów).*

**Lwów** 4 lipca.

Wczorajszy trzeci, a zarazem ostatni dzień wyścigów zgromadził z powodu niepewnej pogody nie wiele publiczności na torze. Nawet totalizator trzymał się granic bardzo miernych. Za to pod względem sportowym był to z wszystkich trzech najwięcej interesujący dzień wyścigów i ze względu na propozycye i ze względu na najsilniej obsadzone starty. Przebieg wyścigów był następujący:

I. Hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego Memorial. Bieg z przeszkodami. Nagr. 2000 kor. meta 3600 m.. (2¼ okr.) I. por. Hochwebera st. kl. „Eimsfeuer"; II. hr. Z. Tarnowskiego st. kl. „Puma" (pod p. Zangeem); III. hr. J. Koziebrodzkiego 5 l. og. „Miecznik". Tot. 26 : 10.

II. Nagroda pań. Nagr. honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. 1000 kor., meta 1600 m. (1 okr.) I. p. J. Zangena 5 l. kl. „Pergola" (pod. p. Zangenem); II. hr. O. Potockiego 5 l. kl. „Madame Humbert" (pod p. Wodianerem); III. rotm. Kollera 6 l. wał. „Coquin"; IV. rotm. E. Vidala 5 l. kl. „Ragusa". Tot. 28 : 10.

III. Bieg sprzedaży ogierów. Nagr. 2.100 kor., meta 2.400 m. (1½ okr.): I. p. J. Zangena 3 l. og. „Pretty Dick", II. rotm. Kollera 5 l. og. „Panicz", III. p. K. Ostoja-Ostaszewskiego 3 l. og. „Sierotka". Totalizator 12 : 10.

IV. Bieg o puhar. Nagr. honorowa i 1.000 koron, meta 2.000 m. (1¼ okr.): I. p. K. Ostoja-Ostaszewskiego 3 l. kl. „Dammhet", II. rotm. Kollera 3 l. kl. „Freia", III. hr. O. Potockiego 3 l. kl. „Chorzelanka", IV. hr. Z. Tarnowskiego 3 l. kl. „Danusia". Tot. 12 : 10.

V. Bieg sprzedaży koni półkrwi. Nagr. 1.000 kor., meta 2.000 m. (1¼ okr.): I. hr. Z. Tarnowskiego 3 l. wał. „Kulik", II. rotm. Kollera 5 l. kl. „Ewka" Totalizator 12 : 10.

VI. Wielki bieg lwowski z przeszkodami. Nagr. 2.800 kor. i nagr. honor. jeźdźcowi zwycięzcy; meta 5.000 m. (3⅛ okr.): I. rotm. Kollera st. kl. „Wnuczka" (pod por. Wodianenerem); II. por. S. Csiszara 5-l. wał. „Satan". Tot. 10 : 10.

VII. Beaton handicap. Bieg z płotami. Nagr. 1.000 kor.; meta 2.400 m. (1½ okr.): I. p. M. Skarbek-Kruszewskiego 4-l. og. „Bon Gré"; II. por. Hochwebera 6-l. og. „Floris"; III. jednor. ochotn. B Dydyńskiego st. kl. „Ruperra" (pod p. Zangenem). Tot. 24 : 10.

## KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

**Hołd Warszawianek dla X. Arcybiskupa Teodorowicza.** Grono Warszawianek, przeważnie literatek, ofiarowało X. Arcybiskupowi Teodorowiczowi w dniu wyjazdu jego z Warszawy, gdzie bawił jako uczestnik Zjazdu polskich pisarzy katolickich, wspaniałe album tej treści: „Trzeba mistrzów, co pilnie badając puls młodzi, mówiliby: „To godzi — a to się nie godzi" i strzegli starych cnót ziarna. Więc gdy w chwilach przełomu mistrz taki powstanie — i Anioła Bożego pełniąc powołanie, oświeca, koi, uświęca, to serca czcią przejęte, miłością wzniesione i snopem nowych świateł w duchu odnowione, wdzięczności granic nie znają...

Nie znajdujemy słów na wyrażenie wdzięczności, czci i miłości, jaką Dostojny Arcypasterzu rozbudziłeś w naszych sercach Twym, choć tak krótkim w naszem mieście pobytem. Doniosłość epokową dla polskiego Kościoła, Twego wśród nas pobytu odczuwają i oceniają ci zwłaszcza, co, jak my, bole i niedole braci i synów naszych w sercach nosząc oddawna, błagałyśmy Pana o Męża Opatrznościowego! Więc, że nam go zesłał w Twojej Osobie, dzięki Mu! A żeś do nas przybył, cześć! Unoś z sobą nasze serca, nasze myśli, nasze bole, nasze potrzeby, wspieraj nas... I nie zdaleka tylko! Powracaj coprędzej do miłującej Cię Warszawy, do rzesz spragnionych słowa Twego, do nadewszystko wiernych Ci i oddanych Polek".

**Oprocentowanie** zaliczek i pożyczek dla urzędników i nauczycieli miejskich wniósł na sekcyi finansowej rad. M. Jonasz. Sprawa ta wywołała bardzo długą dyskusyę. Radni dr. Aleks. Lisiewicz i dyr. Bol. Lewicki stanowczo sprzeciwili się pobieraniu procentu od zaliczek 3-miesięcznych. — Radny dr. Teofil Ciesielski wniósł na 4% oprocentowanie pożyczek, a użycie tego dochodu na cele dobroczynne. Rad. Bol. Lewicki przestrzegał przed oprocentowaniem pożyczek ze względów podatkowych. Wreszcie uchwalono zasięgnąć opinii magistratu.

**Wieczór deklamacyjno wokalny** panny Zofii Sawickiej, ze współudziałem panny Katty Sawickiej, p. Józefa Zejdowskiego, artysty teatrów warszawskich, p. Stefana Barańskiego i p. Friedricha, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę (7 lipca) w Zakładzie kąpielowym w Lubieniu. W program, prócz monologów i deklamacyj, wchodzi śpiew solowy panny Katty Sawickiej. Odśpiewa ona Romanzę Santuzzy z opery Mascagniego „Cavalleria rusticana", Aryę z klejnotami z Fausta Gounoda, Preghierę Toski z opery Pucciniego, Donizettiego „Matka i dziecię", Moszkowskiego „Serenadę" i Noskowskiego „Skowroneczek śpiewa". Wieczór zakończy francuska jednoaktówka „Pociąg nr. 12", którą odegrają panna Zofia Sawicka i p. Friedrich.

Bilety można nabywać w cukierni p. Bienieckiego i w handlu p. Błockiego we Lwowie, oraz w Łazienkach w Lubieniu.

**Uwagi o Lwowie.** Niewątpliwie zajmujące wielce są uwagi i spostrzeżenia czynione o nas przez innych ludzi, którzy z innego punktu widzenia patrzą na nas, na to wszystko co się w naszym grodzie dzieje i jak się dzieje. Oczywiście widzą oni to, czego my nie widzimy, a ponieważ patrzą ciekawie i obojętnie, przeto widzą lepiej. Z tego to powodu przytaczamy tu słowa, które wypowiedział redaktor *Czasu* w relacyi o uroczystościach sokolich i o lwowskich wyścigach konnych. Pisze on:

Najcharakterystyczniejszym był raut w ratuszu. Było na nim bardzo tłumno i bardzo hałaśliwie; wypito wiele piwa, wypalono wiele złych papierosów, mówiono bardzo głośno i potrzeba się było łokciami przepychać. Ta konieczność przepychania się łokciami staje się jakby pierwszą cechą towarzyskiego życia we Lwowie. Nie mówię już o tem, że trzeba koniecznie łokci używać, jeżeli ma się do czynienia z lwowskimi stosunkami komunalnymi, ale np. na wystawie hygienicznej, na każdym festynie, każdy łokciami przepychać się musi. Wczoraj i dzisiaj było tyle festynów, rozmaitych zabaw, nie licząc zapasów sokolich na boisku, które każdym razem gromadziły jakie 30.000 widzów, a jednak wszędzie było tłumno i hałaśliwie. Otóż ta tłumność, ta krzykliwość, dodajmy jeszcze bezceremonialność, jest drugiem wrażeniem, jakie po za właściwemi uroczystościami sokolemi, odnosiło się z tych dwóch dni. Lwów był i jest miastem demokratycznem. I chce być coraz bardziej demokratycznem. Zawsze podług ostatniego fasonu. Dziwi jednak, skąd takie masy żądnej zabaw i widowisk publiczności biorą się we Lwowie. Każdego dnia więcej niżeli 60.000 osób brało udział w tych wszystkich razem uroczystościach i widowiskach. Bogatym Lwów nie jest, bo gdyby był bogatym, nie byłby o 50 procent podwyższył wszystkich cen na przyjęcie miłych gości. Chyba, że w ten sposób chciał okazać, jak mu są drodzy. Dawniej nie był ludek lwowski ani chciwy pieniędzy na takiej drodze, ani też nie był taki żądny zabaw, jak dzisiaj. Są to nowe objawy. Ale wołania „*panem et circences*" nie były nigdy głośne w zdrowych stosunkach.

Nawet na wyścigi lwowskie zgromadziły się nadspodziewanie ogromne tłumy. Na trybunach brakło prawie miejsc. Ale, gdyby mnie zapytano, kto był w loży towarzystwa wyścigowego, nie umiałbym powiedzieć. Tak samo nie umiałbym powiedzieć, z jakich stadnin pochodziły ścigające się konie. Zielony karnawał i słynne wyścigi lwowskie należą już do wspomnień. Znikły kolory Zamoyskiego, Ochockiego, Heydla, Mysłowskiego, Tarnowskiego z Chorzelowa, Józefa Potockiego, późniejsze Scazighiny i wielu innych. Błysną jeszcze czasem kolory Oskara Potockiego lub Siemieńskiego, a zresztą biegają konie oficerskie. „Pretty Dick" Zangena jest, zdaje się najlepszym koniem w tym roku na torze lwowskim, na tym torze, na którym przed 14 jeszcze laty stajnie Apponyi'ego i Drehera napróżno kusiły się o wydarcie zwycięstw stajniom naszym. Wszystko się zmienia. Staniał nawet totalizator, bo już przyjmuje 5-koronowe wkładki. Rozszerzył się jak prawo wyborcze.

**Dlaczego nie skrapia się u nas ulic?** *Kuryer Lwowski* donosi, że od funkcyonaryuszy magistrackich, którym jest poruczone zlewanie ulic, dowiedział się, że dlatego nie mogą oni spełniać należycie swoich obowiązków, iż jest wielki brak koni magistrackich, gdyż większą ich część używają rozmaici dygnitarze miejscy do przejażdżek prywatnych z rodzinami i przyjaciółmi.

**Konkurs na stypendyum** w kwocie 200 K. z fundacyi imienia Andrzeja hr. Potockiego rozpisuje Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych. Ubiegać się mogę dzieci lub sieroty po urzędnikach prywatnych, uczęszczające do szkół. Podania do 15 września.

**Budowa własnego gmachu Kółek rolniczych.** We wtorek 9 b. m. odbędzie się przy ul. Kopernika l. 11 poświęcenie kamienia węgielnego pod dom własny Kółek rolniczych, które będzie uczczeniem dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa. Kółka rolnicze w tym czasie wytężyły swą działalność w kierunku moralnego i gospodarczego podniesienia ludu obu narodowości, Galicyę zamieszkujących. Praca ta przyniosła bogaty plon. Towarzystwo skupiło w niej 1320 kółek rolniczych o liczbie 55.519 członków zwykłych, 1020 członków wspierających i 57 członków założycieli; powołało do życia prawie 2000 sklepików wiejskich, z których 872 prowadzonych pod firmą kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 milionów koron; rozpowszechniło 72.000 własnych wydawnictw treści gospodarczej, a innych książek przeszło 500 tysięcy, nie licząc 21 roczników „Przewodnika", który się rozchodzi w 52.000 egzemplarzach i 3 kalendarzy Kółek, wydanych w 36.000 egzemplarzy. Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą, 5650 na 1.800 morgach w 4095 gospodarstwach włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego, że zamówienia ich na nawozy, nasiona, maszyny, pasze, węgiel etc. w obrocie za pośrednictwem zarządu głównego wyniosły w zeszłym roku przeszło ¾ mil. koron. Kółka posiadają własne domy, wartości 660 tysięcy koron, a na cele publiczne ofiarowały w ciągu 25 lat sumę przeszło 400.000 K.

Z inicyatywy Towarzystwa powstała w roku 1892 instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", która prowadząc obecnie trzy filie: we Lwowie, w Rzeszowie i w Wieliczce, liczy 650 członków, z kapitałem udziałowym przeszło 230.000 koron. Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za z górą 50 milionów koron i zebrał 160.000 koron funduszów rezerwowych i 50.000 K. funduszu emerytalnego dla swych funkcyonaryuszów. Od roku 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organicznie związaną całość.

**Strzelanie popisowe.** Na strzelnicy wojskowej „na Kortumówce" odbyło się wczoraj popołudniu strzelanie popisowe, jakie każdego roku urządza galicyjskie Towarzystwo łowieckie w dniu zjazdu łowieckiego. Tegoroczne strzelanie zgromadziło na strzelnicy liczny zastęp strzelców, biorących udział w zawodach, oraz poważny zastęp wykwintnej publiczności, w pośród której nie brak było pań.

Wynik strzelania przedstawia się w sposób następujący:

I. Strzelanie z pistoletów na 25 kroków o dwie nagrody. Pierwszą nagrodę — dar A. hr. Potockiego, namiestnika kraju — złoty — p. Kownacki; drugą, sowę z bronzu — dar p. H. Preka — porucznik Hübner.

II. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków o trzy nagrody. Pierwszą nagrodę, makatę buczacką — dar St. hr. Badeniego, marszałka kraju, uzyskał p. Prek; drugą, wilka z bronzu — dar Juliusza hr. Bielskiego — p. Kownacki; trzecią, stolik z przyborami do gotowania herbaty — dar gal. Towarzystwa łowieckiego — p. Haubold.

III. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków, o trzy nagrody. Pierwsza nagroda — dar oficerskiego Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie — przypadła p. Hauboldowi; drugą, koń z bronzu — dar członka Towarzystwa pani T. Jędrzejowiczowej — p. Kownackiemu; trzecią, kryształowy garnitur na kwiaty — dar St. hr. Mycielskiego — p. Prekowi.

IV. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika, o trzy nagrody. Pierwszą nagrodę, „nagrodę rozhurecką", sztuciec Manlicher-Schönauer — dar St. hr. Stadnickiego — otrzymał p. K. Marmorosz; drugą, pointera z bronzu — dar Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie — p. Prek; trzecią, jelenia z bronzu — dar komitetu, urządzającego strzelanie — p. Zdz. Marmorosz.

V. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa, o trzy nagrody. Pierwszą nagrodę, „nagrodę Uhrynowa", Settera z bronzu — dar p. Eust. Rylskiego — uzyskał p. K. Marmorosz; drugą, sztuciec Tella kal. 6 mm. — dar Towarzystwa łowieckiego bełzkiego — p. Burzyński; trzecią, papierośnicę srebrną — dar dra Zdzisława Dzikowskiego — p. Zdz. Marmorosz.

VI. Strzelanie do krążków glinianych o trzy nagrody. Pierwsza nagroda, strzelba automatyczna Browninga — dar St. hr. Stadnickiego — przypadła p. Pieńczykowskiemu; druga, waza na kwiaty — dar lisowickiego Towarzystwa myśliwskiego — p. Traczewskiemu; trzecia, pistolet Browninga — dar gal. Towarzystwa łowieckiego — p. Al. Muiszkowi.

**„Sikorówka"**, realność przy ulicy Kopernika, szpecąca ulicę, zniknie niebawem, a miasto wystawi na tem miejscu szkołę ludową. „Sikorówka" jest własnością fundacyi św. Łazarza, a sekcya finansowa Rady m. w myśl obszernego referatu rad. Bol. Ławickiego powzięła uchwałę sprzedaży tej realności imieniem Zakładu św. Łazarza i kupienie jej dla miasta za cenę około 140.000 kor.

**Ogrodnicy bułgarscy w Galicyi.** Ze Stanisławowa piszą: Już drugi rok, jak przybywają do nas z wiosną bułgarscy ogrodnicy. Specyalnością ich jest uprawa warzyw. Na ten cel wydzierżawiają też pod miastem, w Mykietyńcach, oddalonych o parę kilometrów od środka miasta, kilkanaście morgów ziemi i obsadzają je z wiosną kapustą, pietruszką, pomidorami, cebulą itp. Za dzierżawioną ziemię płacą wysoki czynsz, spodziewając się jednak dobrego wyniku plonów na targach miejskich w Stanisławowie i miastach pobliskich, jako też stacyach klimatycznych Dorze, Jaremczu, Worochcie itd. Niestety, rachuby ogrodników bułgarskich nie opierają się na realnych podstawach, warzywa bowiem uprawia u nas każdy prawie włościanin, każdy przedmieszczanin, posiadający kawał ogrodu i artykuł ten u nas jest stosunkowo jeszcze niedrogi. Pomimo niepowodzenia w roku ubiegłym, wynajęli dwa razy tak duży obszar ziemi, co w roku zeszłym, i gorliwie, z zapałem, pracują około swoich jarzyn. Tworzą oni część dużej spółki, złożonej z kilkudziesięciu ludzi, którzy się dzielą na grupy, rozchodząc się szczególnie po Węgrzech. Grupa, wydzierżawiająca ogrody pod Budapesztem, robi podobno bardzo dobre interesy. Stosunki wiejskie tam są od naszych, pod tym względem, zupełnie odmienne.

**Panama kolejowa na Syberyi.** Na dwa lata przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej prasa rosyjska rozpoczęła kampanię przeciwko kolejom syberyjskim, które w ciągu kilku lat [illegible] zuchwałych nadużyć. Kampania ta, dzięki wmieszaniu się do niej wpływowych czynników, nie doprowadziła wówczas do żadnych pozytywnych wyników. Jak zwykle w Rosyi skandal zatuszowano. Kradzieże i niesłychane nadużycia trwały więc z całym spokojem w dalszym ciągu, aż wreszcie doszło do tego, że nawet pobłażliwy na „drobne przestępstwa służbowe" rząd biurokratyczny, zdecydował się wkroczyć w tę sprawę. Z Petersburga wydelegowano specyalną komisyę, która ujawniła wprost nieprawdopodobne nadużycia. Na jednej tylko stacyi Irkuck popełniono w ciągu ostatniego roku kradzieży i rabunków na sumę dwóch milionów rubli. W czasie wojny, na kolei Zabajkalskiej przepadło bez śladu 10 wagonów z ładunkiem Czerwonego Krzyża.

W Irkucku owe dwa miliony ukradzione zostały w sposób następujący: Rewizor ruchu Makarow wydzierżawił w roku zeszłym u kupca Podhrebeckiego w Irkucku skład prywatny. Kupcy syberyjscy nazywali skład ten „jamką dla myszy", albo „cmentarzem". Skład wydzierżawiony był pod pozorem przepełnienia składów kolejowych.

Sprytny umysł Makarowa zamienił skład ten w złotą górę grabieży kolejowych. Była to jakaś orgia rabunku. Towar wywożono do składu prywatnego bez żadnej kontroli i bez żadnych dowodów, czasem liczono co najwyżej ilość sztuk. Za przechowywanie towarów skład prywatny pobierał od adresatów po 127 rb. za dobę i wagon, a liczył sute, dodając zawsze po 2 lub 3 doby, a nawet i więcej. Do kasy kolejowej natomiast rzadko kiedy wpływały pieniądze za jedną bodaj dobę. Apetyt rabusiów wzrastał, rabowali też bez pamięci.

Ale to jeszcze nie wszystko. Makarow i Podhrebecki sprzedawali wprost towary za bezcen rozmaitym spekulantom [illegible] taniego kupna, adresanci zaś oświadczali, że towar ich przepadł i [illegible] do skarbu o odszkodowanie.

A oto przykład, z jaką wprost bezczelnością działał Makarow. Na stacyę przychodzi towar. Zjawia się adresat, widzi, że wagon jeszcze nie wyładowany, spieszy więc do kancelaryi, żeby opłacić fracht. Wychodzi z kancelaryi, a towar jego już wyładowany i z polecenia Makarowa przewieziony na „cmentarz".

— Cóżeś pan dobrego zrobił, panie Makarow? — woła zrozpaczony adresat.

A Makarow z zimną krwią odpowiada mniej więcej w te słowa:

— Robię to, co mi nakazuje obowiązek. Opróżniam jak najszybciej tor stacyjny. Pofatyguj się pan do składu, gdzie odbierzesz towar.

— Ależ to rozbój na gładkiej drodze! — woła kupiec załamując ręce. W składzie każesz mi pan zapłacić za dobę 127 rubli.

— O ile się w ciągu doby załatwimy, wątpię jednak bardzo.

I rzeczywiście, kupiec otrzymać mógł ze składu towar swój po upływie kilku dni dopiero i po zapłaceniu olbrzymiego „składowego". Zdarzało się także, że adresat nie otrzymywał wcale towaru, lecz tylko poświadczenie, że towar przepadł. A wartość towaru takiego była zawsze wysoka: przepadał towar wartości 40.000 do 50 tysięcy, a w jednym wypadku skradziono nawet skór za 105.000 rubli.

Technika kradzieży doprowadzona była do artyzmu. Bywały wypadki, że właściciel towaru działał do spółki z Makarowem. Towar po nadejściu wydany był właścicielowi, dowody jednak niszczono, a na duplikatach przykładano pieczęć, że towar nie przybył. Właściciel towaru otrzymywał wówczas z kasy kolejowej odszkodowanie, którem dzielił się ze wspólnikiem. Albo też na jeden i ten sam towar wystawiano przy wysyłaniu go dwa duplikaty frachtów, każdy do innej stacyi. Na mocy jednego duplikatu adresat otrzymywał towar a na mocy drugiego odszkodowanie. Wydawano również duplikaty frachtów na towary nie istniejące.

**Z wystawy hygieniczno-lekarskiej.** Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna zwiększyła się wczoraj o dwa nowe pawilony; przybył mianowicie nowy pawilon Kurza, Rietschla i Henneberga w Wiedniu, w którym pomieszczono stały aparat desinfekcyjny, parowy, najnowszej konstrukcyi. Oprócz tego wybudowano nowy pawilon z urządzeniami hygienicznemi miast prowincyonalnych. Również z dniem każdym zwiększa się liczba wystawców warszawskich, którzy opóźnili się w przysłaniu swych wyrobów.

Zapowiedziany na piątek wykład dr. Horszowskiego nie odbędzie się, natomiast dr. Eugeniusz Piasecki wygłosi w dniu tym wykład p. t. „Z hygieny szkolnej i domowej ucznia". Początek wykładu o godz. 7 wieczorem. Połowa wykładu odbędzie się w pawilonie szkolnym, a połowa w sali wykładowej.

Wczoraj odbyło się pierwsze konstytuujące posiedzenie jurorów pod przewodnictwem radzcy dr. Merunowicza. Każda z grup wybrała przewodniczącego i zastępcę, naznaczając sobie dni obrad.

Od 16 bm. przygrywać będzie w pawilonie okocimskim bardzo dobra orkiestra rumuńska.

**Zamordowanie żony z zazdrości.** Przed sądem przysięgłych w Petersburgu odbyła się sensacyjna rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadał makler giełdowy Andrejew, oskarżony o zabicie swej żony. Andrejew, po 15-letniem małżeństwie, zakochał się w pięknej żydówce Zynaidzie Lewinowej, która też przez jakiś czas była jego kochanką. Następnie znudził się jej taki stosunek i zagroziła mu, że go porzuci, jeżeli się z nią nie ożeni. Andrejew wziął rozwód z żoną i ożenił się z Lewinówną, która przeszła na prawosławie. Żyła w największym przepychu. Po pewnym czasie i to życie jej się znudziło i zapragnęła zająć stanowisko w t. zw. towarzystwie. Los jej sprzyjał. Poznała przypadkowo generała Pistelkorsa, który właśnie rozwiódł się z swą żoną, tą samą, która zawarła małżeństwo morganatyczne ze stryjem cesarza, wielkim księciem Pawłem. Pistelkors zapomniał o tem, że ma już siwe włosy i córki dorastające i oświadczył się pięknej Zynaidzie. Zażądała ona jednak zapewnienia przyszłości na wypadek, gdyby maryaż nie przyszedł do skutku. Pistelkors zdeponował więc na jej imię pół miliona marek w banku niemieckim i oprócz tego ofiarował jej mnóstwo pereł i dyamentów, między innemi piękną kolię perłową, którą zgubiła w publicznym ogrodzie. Zguba ta była jej nieszczęściem. Zdenerwowana wróciła bowiem do domu i zażądała od Andrejewa rozwodu.

Andrejew, który ją kochał namiętnie, starał się jej to wyperswadować. Nic mu to jednak nie pomogło i Zynaida zagroziła, że jeżeli jej nie da rozwodu, to każe go, na skutek swoich wpływów, wydalić z Petersburga. Andrejew zrozumiał, że to możliwe. Rozpacz go opanowała i zabił Zynaidę.

Onegdaj stanął przed sądem przysięgłych, który go na skutek jednomyślnego werdyktu, uniewinnił.

**Z kolei.** Z ważnością od 1 lipca b. r. zaprowadza się bilety uzupełniające do rocznych kart, ważnych dla sieci kolei Północnej, upoważniające za opłatą dodatkową dla I klasy 250 koron, II klasy 150 kor., III klasy 100 kor. także i drugą osobę (pryncypała lub pomocnika firmy) do wolnej jazdy na liniach c. k. kolei Północnej w czasie od 1 lipca do końca grudnia b. r.

Bilety uzupełniające ważne są tylko za równoczesnem okazaniem dotyczącej karty rocznej, a podróżni przydybani w pociągu bez rocznej karty, a tylko w posiadaniu biletu uzupełniającego, uważani będą jako jadący bez ważnego biletu jazdy.

Równocześnie zaprowadza się, z ważnością także od 1 lipca do końca grudnia b. r. legitymacye uzupełniające, które upoważniają za dodatkową opłatą dla I klasy 70 koron, dla II klasy 50 kor., dla III klasy 30 koron, do jazdy za połowę normalnej ceny na liniach c. k. kolei Północnej.

Rzeczone legitymacye uzupełniające ważne są tylko za równoczesnem okazaniem dotyczącej karty legitymacyjnej, nabytej do jazdy za opłatą połowy ceny jazdy na liniach c. k. austryackich kolei państwowych. Powyższe bilety względnie karty uzupełniające wydawać będzie biuro informacyjne c. k. kolei państwowych we Lwowie (ul. Krasickich l. 5).

**Ucieczka z katorgi.** Telegramy doniosły niedawno o ucieczce z katorgi syberyjskiej ważnego przestępcy politycznego, zabójcy ministra Bogolepowa, studenta Karpowicza (Polaka). Obecnie *Ruskoje Słowo* podaje interesujące szczegóły tej ucieczki.

Oto projekt jej powstał po otrzymaniu wiadomości, iż Karpowicza wraz z innymi mają przewieść do powiatu barguzińskiego. Karpowicz miał udać chorego w celu otrzymania pozwolenia na swój własny, osobny wóz. Przed Wierchnieudinskiem postanowiono wykonać plan ucieczki, do czego była nieodzowna zamiana wozu na drugi przysłany przez przyjaciół. Konia u pierwszego wozu należało skaleczyć, aby można było tem wytłómaczyć zamianę wozów. Plan ten został wykonany. Przed wyjazdem Karpowicz wziął silny środek na wymioty, wskutek czego nieustannie wymiotował. Wobec tego pozwolono mu jechać osobnym wozem. W podróży jeden z katorżników zaczął kaleczyć konia. Zdrapywał on nożem z kopyta błoto, zlekka nieznacznie nadcinał skórę i wcierał kamforę. Koń okulał. Przed samym Wierchnieudinskiem trzeba było go zmienić. W tym samym właśnie czasie spotkano jakiegoś przejezdnego na wozie z doskonałym koniem. Zaczęto go namawiać, aby wziął do siebie Karpowicza. Po niejakiem wzdraganiu się, przejezdny wyraził zgodę. Droga szła dalej lasem, w którym postanowiono ukryć się. Woźnica stanął i zaczął poprawiać zaprząg, przy którym coś się zepsuło. Jeden po drugim przeganiały go wozy z więźniami.

— No, ty ruszaj się! krzyknął żołnierz z konwoju ostatniego wozu.

Minął... Woźnica daje słaby świstek.

Z za zakrętu ukazuje się nowy wóz, najzupełniej podobny do tego, na którym jechał Karpowicz. Zamiany dokonywa się z szybkością błyskawicy, Karpowicz na swoim wozie ginie w gęstwinie leśnej, nowy zajmuje jego miejsce w etapie. Zaledwie po 4 godzinach spostrzeżono zniknięcie Karpowicza i zamianę wozów. Wszelkie poszukiwania okazały się płonne. Karpowicz ukrył się w Wierchnieudińsku, skąd uciekł do Japonii.

**Temperatura** dnia 2 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +28, we Lwowie +21, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +21, w Salcburgu +17, w Gracu +20, w Pradze +18, w Tryeście +24, w Abbazyi +22, w Raguzie +25, w Budapeszcie +24, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +15, w Zurychu +11, w Genewie +12, w Lugano +16, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +14, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +24, w Madrycie +21, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +23, w Wilnie +20, w Warszawie +22, w Moskwie +16, w Kijowie +19, w Odessie +22, w Serajewie +19, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +26, w Sofii +20, w Konstantynopolu +22, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 19 R. na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Piękna pogoda.

**W kuchni.**

— Ależ, Marysiu... Aż sto dwanaście kart wysyłasz z zawiadomieniem o swoim ślubie?

— Oczywiście, muszę posłać do wszystkich domów, w których niegdyś służyłam.

## Widowiska i koncerty.

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Głosy publiczności.

W nocy z dnia 29 na 30 czerwca 1907 skradziono z cerkwi w Lubszy, pow. Żydaczowskiego, kasę cerkiewną, zawierającą 300 koron gotówki i kielich wartości 100 koron, z następującym napisem u dołu: „Ten kielich sprawiony dla Cerkwi w Lubszy 1851 r.". Za zwrot tego kielicha ofiaruję rzetelnemu oddawcy, któryby go od złodzieja kupił, 25 koron.

Ponieważ to w przeciągu 14 dni już drugi wypadek okradzenia cerkwi w naszej okolicy, gdyż przed kilku dniami okradziono cerkiew w Wiszniowie, ledwie o milę od Lubszy oddalonym, to możeby c. k. żandarmerya zajęła się tą sprawą, aby się nie rozwinęły u nas takie stosunki, jakie obecnie panują w sąsiedniem mocarstwie.

*X. Maryan Zajączkowski*,
gr. kat. proboszcz w Lubszy pocz. Żurawno.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 2 lipca.

(Z). Mianowany niedawno nowy jeneralny inspektor kolei austryackich Pascher ukończył przed kilkunastu dniami dokładną inspekcyę linii Staatsbahnu, tudzież kolei północno-zachodniej i przedłożył ministerstwu bardzo obszerny memoryał o spostrzeżeniach, poczynionych przezeń w czasie tych podróży inspekcyjnych. Na podstawie wniosków p. Paschera ma rząd już w najbliższym czasie wystosować do zarządów Staatsbahnu i kolei północno-zachodniej wezwanie, by jak najrychlej poczyniły wskazane im inwestycye. Wymagać one będą kolosalnych sum, gdyż między innemi domaga się rząd założenia nowych torów, rozszerzenia stacyi, wprowadzenia nowych pociągów pośpiesznych itd. Ze względu na to spada dotkliwie kurs akcyi tych kolei prywatnych, do których skierowane będą owe wezwania, a więc Staasbahnu i akcyi kolei północno-zachodniej.

Rokowania o traktat handlowy z Serbią, które brały już bardzo pomyślny obrót, znów utknęły, powodem zaś tego jest ta okoliczność, iż pełnomocnicy Serbii upierają się przy żądaniu, ażeby już w najbliższych tygodniach otwarto granice monarchii dla przywozu bydła serbskiego.

Z Pragi donoszą, że niemieccy kapitaliści starają się podobno o nabycie kilku fabryk cukru w północnych Czechach.

Ów bank egipski „Cassa di Sconto e di Risparmio" w Aleksandryi, w którym wiedeński Unionbank zaangażował kilka milionów koron — zostanie zlikwidowany, gdyż wszystkie zabiegi, aby go utrzymać przy życiu, spełzły na niczem.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt.** Wczoraj znowu toczyły się w dalszym ciągu awantury w Sejmie peszteńskim. W dyskusyi nad § 1 pragmatyki dla kolejarzy zabierało głos wielu posłów chorwackich, lecz przewodniczący systematycznie odbierał im głos. Z kolei przemawiał minister handlu Kossuth i postawił wniosek, aby § 1 przedłożenia tak zmieniono, aby w nim było powiedziane, że osoby zajęte w służbie kolejowej, muszą doskonale i biegle mówić po węgiersku. Następnie zażądał od Izby, aby upoważniła rząd zniszczyć siłą obstrukcyę kroacką, tak, jak to uczyniono w Prusiech, gdzie przewodniczący po porozumieniu się z większością posłów, chcąc złamać obstrukcyę centrum i socyalistów zarządził odrazu głosowanie *en bloc* nad całą ustawą. Tym sposobem odpadła dyskusya nad pojedynczymi paragrafami i opozycya została wygolona. Otóż prosi on Izbę, żeby upoważniła prezydyum do takiego samego postąpienia.

Wniosek Kossutha wywołał niesłychane oburzenie wśród posłów chorwackich. Wielu poczęło wołać: „Kossuth-Stołypin!" — inni wzywać Węgrów, żeby się rumienili, iż takiego w swoich szeregach mają potwora, i że potwór ten jest synem wielkiego Kossutha. W Izbie powstało zamięszanie, poczem debatę odroczono do dnia następnego.

W korytarzu jeden z posłów chorwackich, przechodząc koło Węgra Pernbacha, członka partyi niezawisłości, tego, który dnia poprzedniego krzyknął do Chorwatów: „Jesteście świnie!", plunął mu w twarz. Ponieważ Chorwat był ogromnego wzrostu i wielkiej siły fizycznej, przeto Pernbach udał, że tego nie zauważył, i poszedł sobie dalej.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** Według dochodzeń policyjnych aresztowany wczoraj dr. Bolesław Zieliński pobierał od członków Tow. ochrony podatników honoraryum za przeprowadzenie spraw i pieniądze sobie przywłaszczał. Nadto od jednej ze stron pobrał 300 kor. na zapłacenie podatku i te pieniądze również sobie przywłaszczył. Ogółem szkoda dochodzi do 4000 kor., w tem 290 kor. sprzeniewierzonych wkładek od członków. Tow. Szkoły lud., w którego biurze pełnił Zieliński także obowiązki.

**Kraków.** Wczoraj zakończył się strejk robotników kominiarskich. Majstrowie zgodzili się na podwyższenie o 20% dotychczasowych płac i na załatwienie przez sąd polubowny wszystkich spraw spornych między majstrami a czeladnikami.

**Warszawa.** 13 sędziów gminnych w okręgu płockim dostało dymisyę za wysłanie prośby do ministra o pozwolenie złożenia przysięgi w języku polskim.

**Petersburg.** Książę Eugeniusz Trubeckoj zwrócił się do Guczkowa z listem otwartym, w którym wzywa, ażeby październikowcy i kadeci stworzyli wspólnie centralne stronnictwo konstytucyjne.

**Warszawa.** Biskup płocki Wnukowski ma zostać metropolitą mohylowskim, a biskupem płockim ma być mianowany przez Stolicę Apostolską x. prałat Nowowiejski, regens seminaryum płockiego.

**Kijów.** Kijowski rosyjski komitet wyborczy zaproponował Polakom sojusz przy wyborach pod warunkiem, że Polacy z Rusi wykreślą z swego programu solidarność z Królestwem polskiem.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Po odczytaniu interpelacyi i wniosków Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad wnioskami nagłymi w sprawie wyborów w Galicyi.

Pierwszy zabrał głos minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo! Z pięciu wniosków, nad których nagłością toczy się obecnie dyskusya, dwa, a mianowicie jeden wyłącznie, a drugi w znacznej części odnoszą się do poszczególnych zajść. Pragnę przedewszystkiem zająć się tymi dwoma wnioskami.

Minister przystępuje do omówienia zajść po wyborze w Przemyślu. Odnośny wniosek — powiada mówca — domaga się od rządu, aby przedłożył parlamentowi sprawozdanie z dochodzeń z powodu gwałtów, popełnionych w dniu 17 maja przez władze policyjne w Przemyślu. O tych zajściach, które się rozegrały dnia 17 maja po wyborze do Rady państwa w Przemyślu, natychmiast wdrożono jak najbardziej szczegółowe dochodzenia urzędowe i pozwalam sobie niniejszem podać do wiadomości Izby wynik tych dochodzeń.

Po ukończeniu wyboru zebrało się na rynku w Przemyślu około 8.000 osób, które po części nosiły lampiony i urządziły pochód demonstracyjny po ulicy Franciszkańskiej. Ponieważ szło tu o niedozwolony przez władzę pochód publiczny, straż policyjna w sile około 60 żołnierzy policyjnych, pod przywództwem kilku urzędników policyi wezwała demonstrantów, ażeby pogasili lampiony i rezeszli się. Tłum nie uczynił zadość temu wezwaniu, a nadto odpowiedział obelgami. Wówczas straż policyjna nie robiąc użytku z broni, wystąpiła przeciw nagromadzonemu tłumowi, aby plac oczyścić. Nagle, jak na dany znak, demonstranci zgasili lampiony, a nadto zgaszono także wszystkie będące w pobliżu latarnie, tak, że nastała zupełna ciemność, poczem tłum zaczął obrzucać policyantów kamieniami i cegłami.

Także z okien kilku domów rzucono na policyę kamienie. Wielu ekscedentów nadto rzuciło się na policyantów z kijami i parasolami. Ponieważ napomnienia nie skutkowały, policyi nie pozostało nic innego, jak celem osobistej obrony użyć broni białej, przyczem kilka osób zostało zranionych. Wkrótce potem nadeszła jako asystencya kompania piechoty, przy której zjawieniu się tłum natychmiast i bez dalszego oporu plac opuścił.

Podczas zajścia jedną osobę, mianowicie 21-letniego pomocnika drukarskiego Jana Baczyka aresztowano w chwili, gdy rzucił wielki kamień na policyę. Baczyk przyznał się do winy. Przeciw niemu, jakoteż przeciw dwom później wyśledzonym ekscedentom wdrożono postępowanie karne.

Śledztwo sądowo-lekarskie stwierdziło, że skutkiem opisanych zajść po stronie publiczności 8 osób zostało zranionych ciężko, a 25 lekko, przyczem należy jednak zauważyć, że wielka część ciężko rannych poniosła obrażenia nie od broni policyantów, lecz skutkiem ścisku. Odnosi się to w szczególności do 60-letniego malarza Berisza Dauma, który nie otrzymał cięcia pałaszem, lecz w ścisku doznał złamania żeber. Podczas choroby dostał następnie zapalenia płuc, od którego zmarł. To przy obdukcyi skonstatowano.

Z innych ciężko rannych czterech znajdowało się w szpitalu, jednakże już jako wyleczeni szpital opuścili. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby kilka osób jeszcze było śmiertelnie chorych, gdyż oprócz jednego wypadku późniejszej komplikacyi wszyscy poranieni — według nadeszłych niedawno informacyj — są już zupełnie zdrowi.

Po stronie organów policyjnych ponieśli dwaj policyanci ciężkie obrażenia od kamieni, tak, że musiano przetransportować ich do szpitala garnizonowego; czterech policyantów zostało lżej ranionych, jednakże i oni przez kilka dni byli niezdolni do służby. 14 policyantów i 3 urzędników policyjnych odniosło rozmaite kontuzye od lasek i kamieni.

Z tego przedstawienia wynika, że nie jest usprawiedliwionem powiedzenie, jakie się znajduje we wniosku nagłym o „gwałtach ck. władzy policyjnej w Przemyślu". Jest raczej dowiedzione, że ze strony demonstrantów dopuszczono się aktów gwałtu i grubych nadużyć względem organów policyi, które z obowiązku wkroczyły i że dopiero później, gdy wszystkie napomnienia i usiłowania uspokojenia ekscedentów pozostały bez skutku, policya zrobiła użytek z broni, którego nie można nazwać „lekkomyślnem i nieumotywowanem", lecz raczej uzasadnionem w stosunkach.

Atak na policyę, zdaje się, był zresztą planowo przygotowany (Protesty ze strony Rusinów); na to wskazuje także ta okoliczność, że rzucano kamienie także i z okien.

Minister mówi dalej.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 lipca. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. P. Przyłęcki z Trzebini. A. Mysłakowski z Mogilnicy. Dr. T. Jodko z Krakowa. L. Wasilewski z Rosyi. P. Stankiewicz z Wolczy. Rotm. Eveling z Czerniowiec. S. Lajek z Wiednia. J. Kwiecińska z Józówki. W. Smida z Buska. E. Owierski z Husiatyna. P. Zalewska z Rosyi.

**HOTEL FRANCUSKI.**
Lwów — Plac Maryacki.
*Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.*

Przyjechali dnia 4 lipca. M. Zurjewski z Kijowa. A. Żubr ze Zborowa. F. Unger z Drohobycza. M. Dembowska z Kossowa. G. Bulowski z Pisarżowiec. M. Lászlo z Filsovisó. Ks. H. L. Czartoryska z Krakowa. A. Bielewicz z Oświęcimia. W. Zajączkowski ze Strzyżowa. A. Holstein i A. Stein z Drezna. M. Zaraczyńska z Psar. B. Winnicki z Buska. A. Treter z Laszek. Kapit. L. Teufer i O. Kreuzlein z Wiednia.



**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 3 lipca.

Marki 117.77, renta majowa 97·70, węgierska renta koronowa 92·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 652·00, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 303·00, unionbanku 538·00, bankvereinu 535·00, länderbanku 432.00, kolei państw. 655·25, lombardy 137.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 518.00, tytoniowe 424·00, alpiny 584·50, Rima Muranyi 537·50, prag. T. żel. 2600·00, losy tureckie 185·25, ruble 252.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.45.

**Lwów** 4 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
**Akcye za 100 K.**: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaski po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku [illegible] po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**
Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

**Pociągi lokalne:**

**Do Lwowa:**
Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.
Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.
Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**
Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.
Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.
Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).
Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

MARK TWAIN.

# Opowiadanie Kalifornijczyka.

Dwadzieścia pięć lat temu wybrałem się raz pieszo do osady Stanisława... Szedłem z kilofem i łopatą, w nadziei zrobienia po drodze szczęśliwego odkrycia. Przepłukałem tu i ówdzie trochę błota, ale nic nie znalazłem. Okolica była rozkoszna: lesista, balsamiczna, strojna w kwiaty i zieleń. Niegdyś mieszkali tu ludzie, lecz poszli w inne strony i raj osamotniał. Na pewnem miejscu, gdzie istniało przedtem przemysłowe miasto z bankami, dziennikami, Towarzystwem ubezpieczeń, z burmistrzem i radnymi, została tylko wielka przestrzeń, pokryta gęstą trawą, bez najmniejszego śladu, że tu kiedyś kipiało życie. W pobliżu, koło drogi, można było jeszcze gdzieniegdzie dostrzedz ładne wille, lecz tak pokryte winem i różami, iż nawet drzwi i okna ginęły w liściach; nieomylny znak, że właściciele dawno opuścili swoje sadyby, nie mając ich komu sprzedać lub darować.

Od czasu do czasu, w odległości kilku mil angielskich od siebie, natrafiałeś na samotne domki pierwszych górników, którzy tu przybyli w czasie gorączki złota. W rzadkich wypadkach niektóre z tych siedlisk były dotąd zamieszkałe; w takim razie mogłeś być pewnym, że kto je zamieszkuje, ten je wybudował i że jest to człowiek, który zerwał ze światem, nieszczęśliwy, który nie chce znać swoich krewnych i przyjaciół, a szuka tylko spokoju...

Dużo było podówczas w Kalifornii tych żyjących zmarłych, prześladowanych losem biedaków, siwych i zgrzybiałych w czterdziestym roku życia, których tajemne myśli składały się z samych gorzkich wspomnień i żalu za zmarnowanem życiem.

Samotny kraj! Żadnego odgłosu w tem przestworzu lasów i trawy, tylko leniwy chrobot owadów.

Odżyłem, gdy w parę godzin popołudniu ujrzałem pierwszą ludzką istotę.

Był to człowiek, mogący liczyć około czterdziestu pięciu lat; stał przed różowym, schludnym domkiem i podlewał kwiaty starannie utrzymanego ogródka. Zaprosił mnie do siebie i według kalifornijskiego zwyczaju kazał mi dom swój uważać za mój własny.

Było dla mnie prawdziwą rozkoszą dostać się do ludzkiego mieszkania, po tylu tygodniach, spędzonych w budach, skleconych z desek, o podłogach nigdy nie mytych. Leżąc na twardym tapczanie, jedząc z cynowych naczyń słoninę, fasolę i pijąc tylko kawę czarną, a za całą ozdobę mieszkania mając jedynie wycinki z ilustrowanych pism, czułem się niewymownie szczęśliwym, gdym się dostał do czystego pokoju, gdym zobaczył tapety na ścianach, białe firanki w oknach i wymyte szyby... Nigdybym dawniej nie uwierzył, że dywan zrobiony z gałganków, może taką sprawić uciechę; że patarafki, muszelki, szydełkowe robótki i te rozmaite bezimienne drobiazgi, które ręka kobieca rozrzuca w niewiadomym celu po wszystkich kątach mieszkania, mogą kogoś do tego stopnia uradować... Rozrzewnienie, jakie czułem w sercu odbiło się na mojej twarzy.

Gospodarz zauważył je i był widocznie z tego bardzo zadowolony; zauważył je tak wyraźnie, iż odpowiedział mi, jakbym go był pytał:

— Wszystko jej dzieło — rzekł — wszystko sama zrobiła, każdy kawałek — i objął pokój pełnem zachwytu i dumy spojrzeniem.

Zaprowadził mnie potem do sypialnego pokoju, żebym sobie umył ręce; do takiego sypialnego pokoju, jakiego nie widziałem od wielu lat: białe firanki, dywan na podłodze, gotowalnia ze zwierciadłem, z poduszką na szpilki i wytwornymi przyrządami toaletowymi; w kącie stała olbrzymia umywalnia z miednicą i dzbankiem porcelanowym, z mydłem w puzderku i tuzinem ręczników tak białych i cienkich, iż używając ich, miało się uczucie, jakby jakiegoś spełnionego świętokradztwa.

Skończywszy toaletę, począłem się przypatrywać po kolei litografiom i sztychom, porozwieszanym na ścianach; odczułem, niezrozumiałą dla mnie drogą, ale z całą świadomością, że gospodarz, który śledził za mną oczyma, pragnie, ażebym przypatrzył się jednemu szczególnie obrazowi... Kilkakrotnie przeszedłem mimo, gdy naraz odgadłem, że mam go przed sobą... jakieś mistyczne fale, bijące od mojego towarzysza, dały mi znać, że się nie mylę...

Wybuchnął wesołym śmiechem, zatarł ręce i wykrzyknął:

— Trafiłeś pan! wiedziałem, że pan trafisz! Tak! to jej portret!

Przystąpiłem bliżej do ściany i spostrzegłem to, czego dotąd nie zauważyłem: dagerotyp w ramkach orzechowych. Była to słodka dziewczęca twarzyczka, najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem; tak mi się przynajmniej wówczas zdawało.

— Dziewiętnaście lat teraz ukończyła—rzekł mój nowy znajomy, gdym odłożył fotografię — portret, zrobiony w dzień naszego ślubu. Gdybyś ją pan samą zobaczył! ah! zaczekaj pan u mnie, aż do jej powrotu.

— A gdzie jest teraz pańska żona? — Kiedy wróci?

— Wyjechała dwa tygodnie temu do swojej rodziny, która mieszka kilkadziesiąt mil stąd.

— Kiedy jej pan oczekuje?

— Dzisiaj mamy środę. Wróci w sobotę wieczorem, zapewne koło dziewiątej.

— Bardzo mi przykro, bo już mnie wtedy tu nie będzie — rzekłem z prawdziwym żalem.

— Nie będzie pana? Dlaczego ma pana nie być? jej byłoby to bardzo bolesne!

— Jejby było bardzo bolesne! temu ślicznemu stworzeniu. Ah! gdyby ona sama mi to powtórzyła! Czułem taką tęsknotę zobaczenia jej, takie nienasycone pragnienie i taki smutek zarazem, że począłem sam się o siebie obawiać. Powiedziałem sobie w duchu: ucieknę stąd, bo jak ją żywą zobaczę, nie będę miał więcej w duszy spokoju.

— Widzisz pan, ona lubi gości, lubi ludzi, którzy znają świat i umieją opowiadać; takich ludzi, jak pan. To jej jedyna przyjemność w tem ustroniu. Ona także zna wszystko i umie szczebiotać, jak ptaszek, a książek tyle przeczytała, że sam się pan zdziwi. Nie odchodź pan! To tak mało, parę dni! A jej to będzie bardzo przykro.

Słyszałem jego słowa i zrozumiałem je, ale tak byłem pogrążony w marzeniach, że nie spostrzegłem, jak się wydalił z pokoju. Zauważyłem go dopiero, jak wrócił, trzymając w ręku dagerotyp.

— Teraz, panie — rzekł, pokazując mi go — powiedz jej w oczy, że mogłeś zostać u nas, a nie chciałeś.

Moje postanowienie nie wytrzymało próby, wieczór przepędziliśmy, paląc fajki, i rozmawiając o różnych rzeczach, ale głównie o niej. Dawno tak mile nie przepędziłem czasu. Czwartek upłynął niepostrzeżenie. Gdy się zmierzchło, przybył z sąsiedztwa poszukiwacz złota, jeden z tych nieszczęśliwych pionierów, zestarzałych w zawodnem rzemiośle.

(Dokończenie nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.